Nr. 10. Lwów, dnia 20. marca 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a. — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** również **illustrowany** 25 każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane*. Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australjii innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku, Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi. lub w listach rekomendowanych. albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D Chamski

Posłowie na Sejm krajowy.



Adam Jędrzejowicz,

Poseł na Sejm Krajowy i do Rady Państwa, — Prezes Rady Powiatowej w Rzeszowie.

Jak już powiedzieliśmy w jednym z dawniejszych numerów *Gońca i Iskry*, w zamieszczeniu wizerunków posłów naszych, nie trzymamy się żadnego systematycznego porządku, ani pod względem stronnictw, do których posłowie należą, ani wpływu, ani stanowiska, ani, wreszcie, talentu, lub nauki — staramy się, jedynie, o to, aby zamieszczając grupę portretów, nie składać ją z posłów wręcz sobie przeciwnych przekonań.

Poseł Adam Jędrzejowicz, którego dziś wizerunek zamieszczczamy, należy do stronnictwa konserwatywnego i jest jego, nietylko siłą, lecz i ozdobą. Rodzina Jędrzejewiczów, acz nie utytułowana cudzoziemskiemi godnościami, należy do najlepszej szlachty, której klejnot o wiele przewyższa dostojeństwo rodzin zagranicznej arystokracji, szczególniej też niemieckiej. Rozporządzając znacznym majątkiem osobistym, poseł Adam Jędrzejowicz stanął na niezależnem stanowisku równie względem swoich przyjaciół, jak i tych, z którymi się różni w zapatrywaniach i przekonaniach -- cnota to tak pożądana w pracy publicznej, że jest ona głównym warunkiem korzyści i pożytku z tego, co się na niwie ogólnej robi dla społeczeństwa. Jako poseł, Adam Jędrzejowicz od dłuższego czasu pracując na roli parlamentarnej, rozporządza niezwykłym zasobem rutyny, doświadczenia i bystrości w sprawach publicznych, a wszystko to oparte jest na głębokiem, wszechstronnem wykształceniu i wykwintnych formach towarzyskich. Mówca z posła Adama Jędrzejowicza spokojny, wytrawny, panujący silnie nad przedmiotem i argumentujący dosadnie, przekonywająco, a jednak bez żadnej afektacji. Poseł Adam Jędrzejowicz, jest oddawna prezesem rady powiatowej rzeszowskiej i tam, jako obywatel, patrjota i gospodarz położył niespożyte zasługi zjednawszy sobie ogólne, niepodzielne, bezwarunkowe uznania i cześć tak wśród inteligencji, jak i wśród włościaństwa i małomieszczan. Ostatnie wybory do rady państwa, były tego wymownym dowodem.

Poseł Adam Jędrzejowicz, jak, zresztą, portret jego wskazuje, znajduje się w najpiękniejszych latach męskich i w tym pełnym rozwoju sił intelektualnych, które wróżą, że karjera publiczna przed nim bardzo szeroka, a choć droga po niej, nie łatwa i kamienista, trzeba się posuwać dalej nie spuszczając z oka obowiązku, naszych ideałów i pożytku dla kraju — co też poseł Adam Jędrzejowicz wypełnia z całą sumiennością i gorliwością obywatelską.

Od ręki.

═ Królestwo Madyanu, król Friedman i trzydziestu poddanych.

W Arabji stała się rzecz paskudna: królestwo Madyanu upadło, a król jego Friedman I, zniknął tak, że po nim, ani dymu, ani popiołu. O tym Friedmanie, to różnie ludzie gadają: — jedni mówią, że to sobie jest zwyczajny żydek z Krakowa; drudzy twier-

dzą, że to człowiek bogaty i uczony — i baron nawet, czy hrabia w dodatku; inni wreszcie. że to oszust, czy „miszygien“. Dość, że ten Friedman, któremu laury Hirschowe spać nie dawały, postanowił koniecznie założyć także kolonję żydowską, ale nie w Ameryce, tylko w ojczystych stronach, w Arabji, a mianowicie w znanym z Biblji kraju Madyanie. Znalazło się więc trzydziestu żydków śmielszej natury, którzy się na tę wyprawę kolonizacyjną, wraz z rodzinami, zgodzili. Zaprowadził ich Friedman do ziemi obiecanej, do Madyanu, gdzie im nikt wstępu nie bronił i nazwał się ich królem. A ponieważ był w Prusiech i chciał z króleswa swego uczynić państwo militarne, począł tedy trzydziestu poddanych swoich po całych dniach ćwiczyć w mustrze i w obrotach wojennych; miał zaś do tego pomocników, w osobach dwóch wysłużonych podoficerów austrjackich, których zabrał z sobą i mianował swoimi ministrami. — Nie podobało się to improwizowanym Madyanitom. — „Co to jest? — mówili — od rana do nocy mustrować się z karabinem i brać jeszcze po łbie kijem, a jeść przytem same suchary i popijać wodą — to nie jest żaden interes!“... Gdy szemranie to doszło do uszu króla Friedmana, porwał się, jak lew i kazał przywódcę rokoszu rozebrać do naga i wypędzić na pustynię, gdzie w kilka dni znaleziono go na pół nieżywym; dopiero jakiś litościwy beduin przywiózł go na wielbłądzie napowrót do Madyanu. Gdy zaś ujrzał go król, kazał go zaszyć w worek i wrzucić do morza. Na ten widok, reszta madyanitów stanęła przed królem, jak jeden mąż i poczęła się domagać, aby ich odwiózł napowrót do Europy. Jakoż, rad nie rad, spełnił ich żądanie, kazał im wsiąść na okręt i popłynął z nimi na morze. Pewnego, jednakże, pięknego poranku, kazał im wysiąść na pusty ląd, niby dla odpoczynku i dla nabrania świeżej wody, której tam nie było, a w nocy zabrał im odzienie i buty, i uciekł z okrętem, zostawiając ich w samej bieliznie przemysłowi własnemu. Kilkanaście dni tułali się nieszczęśliwi ex-madyanici, aż nareszcie dobili się w okolice Suezu, gdzie znaleźli wprzód wysłane żony i dzieci, które ich poznać nie mogły. Ztąd wyprawiły ich dalej jakieś litościwe dusze het, het, aż do — Mysłowic, zkąd znowu zabrano ich podobno do Ameryki. Król wraz z ministrami przepadł, jak kamień w wodzie

Taka jest smutna historja nowego królestwa madyanitów.

= Nie dobrze Sarze Bernhardt w Ameryce. Czytamy w *Polonji*, tygodniku polskim, wychodzącym w Ameryce, w Baltimore — piszą tam z Minneapolis: „Sara Bernhardt jest chorą i nie była w stanie wczoraj wystąpić na scenie. Cierpi ona na rozdrażnienie nerwów, które jest częściowo skutkiem doznanych w St. Louis nieprzyjemności. Właściciele hotelów w tem mieście nie chcieli jej wydzierzawić pomieszkania, albowiem Sara włóczy ze sobą całą menażerję wężów, małp i innych zwierząt i tylko z trudnością znalazła przytułek. Kilka z jej ulubionych zwierząt zachorowało również, a okoliczność ta jeszcze bardziej pogorszyła jej humor. Jej zaangażowanie w St. Paul również jest cofnięte. Spodziewać się należy, że kilkodniowy spokój pacjentkę znowu postawi na nóżki.“

Inne gazety amerykańskie znowu donoszą, że Sara Bernhardt zmuszona jest nie raz nocować w wagonie kolejowym, bo jej nie chcą puszczać do hotelu, ani do mieszkań w prywatnych domach. Bez ceremonji też, publicznie po pismach, nazywają ją „znarowioną i nerwową francuzicą“.

Wstałam rano...

Wstałam rano, raniusieńko
Tak rano,
Że aż zorzę zawstydziłam
Różaną.
I pobiegłam sama jedna
W gęsty bór,
I spłoszyłam jeszcze śpiący
Ptasząt chór.

I wnet w sercu się zbudziło
Pytanie:
Co też mi się zato dzisiaj
Dostanie?
Bo wszak mówią starzy ludzie:
„Kto wstaje
Raniusieńko“, jak ja „temu
Bóg daje“..
Chwytam kwiatek — lecz mi w ręku
Opadł kwiat:
Chwytam promyk — ale promyk
Nagle zbladł;
Pieśń słowiczą chwytam uchem,
Ścichła wraz,
I spochmurniał w jednej chwili
Cały las!
Więc już czekam, co Ty Boże
Sam mi dasz?
W tem mi zwiędły listek z drzewa
Spadł na twarz;
Spadł i rosą, zimną rosą
Oblał ją
Bo był cały zapłakany,
Niebios łzą...
. . . .
Czyliż serce me uwiędnie
Jak ten liść?
Czyż nie będę jak on wiedzieć
Kędy iść?
Czyż mnie losy tak pognają
Tułacze
Że sam Anioł — Stróż nademną
Zapłacze?

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Ciąg dalszy — patrz Numer 9).

Stella aż nadto dobrze znała ten drugi głos. Był to głos tej imponującej pani, którą spotykała czasem na kurytarzach, lub w ogrodzie i która zawsze przechodziła koło niej namarszczona, w wyniosłem milczeniu. Znała twarz i postać, do których ten głos należał.

— Będzie to wielka zmiana dla tak wypieszczonego kanarka.

— To wina Huberta, nie moja — odparła milady chłodno.

— Tak, to była jedna z tych niedorzeczności, które się rozumnym ludziom trafiają — prawił głos drugi. — Gdybym był na miejscu mamy, usunąłbym ją z domu, jak tylko wyzdrowieje i oddał do domu przytułku, lub innego jakiego zakładu. Jest ich przecież dosyć. Mama pozbędzie się kłopotu, a i dla niej nawet lepiej się stanie, bo się tam prędzej na dobrą służącą wykształci, niż gdyby została tu, gdzie idjotyczna pobłażliwość Lashmara zawsze jej będzie przytomną.

— Powiedziałam ci, że chcę ją wychować pod mojem okiem — odparła milady twardym głosem.

Była ona z tych kobiet, które nie znoszą oporu, zwłaszcza też, jeżeli opór pochodzi od ich własnych dzieci. Lubiła rządzić i myśl przewodzenia nawet nad takiem bezsilnem biedactwem, jak córka Boldwooda, nęciła ją.

— Wychowam ją pod własnem okiem — powtórzyła. — Będę pilnować, aby się właściwie pokierowała, a przedewszystkiem, aby zrozumiała, że jako bezdomna sierota, sama o sobie myśleć powinna.

— Bezdomna sierota! — powtórzyła Stella cichutkim szeptem. — O kimże oni rozmawiali? Czyżby o mnie? Przypomniało jej się, jak Werner unosząc się raz nad dobrem sercem Lashmara, powiedział jej, że gdyby nie jego wspaniałomyślność, byłaby bezdomną sierotą, a teraz milady mówiła o bezdomnej sierocie, którą niedorzecznie wychowywano...

— Jak tylko wyzdrowieje, będzie musiała zacząć nowe życie!

— Jak tylko wyzdrowieje! — powtórzyła Stella. Tak — to o niej mówili. Jakim sposobem dostała się w moc tych dwojga nieprzyjaciół? Chcą jej zatruć jej szczęśliwe życie. O! gdzie lord Lashmar? Gdzie lord Lashmar? Czemuż nie przychodzi i nie położy tamy ich okrutnym zamiarom. Biedna Stella załamała rączki rozpacznie i słabym głosem wykrzyknęła:

— Lordzie Lashmar! lordzie Lashmar!

Do pokoju weszła milady.

— Obudziłaś się, dziecko? — zagadnęła ta ostatnia.

— Proszę, niech lord Lashmar do mnie przyjdzie — zawołało dziewczątko żałośnie.

— Czego chcesz od lorda Lashmara? Leż spokojnie, nie masz jeszcze dosyć sił, żeby siedzieć na łóżku. Przyślę ci Betsy.

— Nie, nie. Nie potrzebuję jej. Chcę widzieć lorda Lashmar.

Milady usiadła na krześle stojącem obok łóżka, ponura i surowa, jak zimny głaz.

Ubrana była w czerń od stóp do głów i to nie w tę bogatą, błyszczącą czerń, w jakiej Stella zwykła ją była widywać; — w czerń będącą połączeniem atłasu, aksamitu i dżetu, ale w matowej, wełnianej, skromnej sukni, pokrytej krepą.

— Nie zobaczysz już nigdy twego dobrodzieja — odezwała się surowym głosem. — Nie zobaczysz już nigdy lorda Lashmara. Czy nie możesz domyśleć się, co znaczy ta moja czarna suknia?

— Umarł! — krzyknęła dziewczynka — a przypominając sobie nierozważnie przez Betsy wymówione słowo, jęknęła — To był jego pogrzeb! wykrzyknęła rozdzierającym głosem.

— Tak, moje biedne dziecko, twój dobroczyńca padł ofiarą wypadku, któregoś ty sama o mało nie przepłaciła życiem. Strata ta jest bolesną dla ciebie w tej chwili, choć na przyszłość może błogosławić ją będziesz. Nierozsądna pobłażliwość mego pasierba, mogła się stać zgubną dla ciebie w tem i przyszłem życiu.

Stella nie słyszała ani słowa z tego małego kazania. Rzuciła się na poduszki i płakała namiętnym, nieutulonym dziecinnym płaczem.

Umarł! Nie przyszło jej nigdy na myśl, że on mógł umrzeć. Umarł! Jakże często rozmawiał z nią o tem, co będzie, jak się zestarzeje, jak ona stanie się towarzystką jego późnych lat, osłodą i pociechą po wszystkich stratach i zawodach.

Umarł! Więc już nigdy nie spojrzy na nią temi głębokiemi, zadumanemi oczyma, nie przemówi tym cichym, tkliwym głosem, nie dotknie jej tą ręką, której miękka pieszczota wydawała jej się zawsze jakiemś błogosławieństwem.

— Mój aniele! mój przyjacielu! mój ojcze! — wykrzyknęła z boleścią. O! Boże! okaż się miłosiernym i pozwól mi umrzeć także!

Te słowa miały być jej ranną i wieczorną modlitwą na wiele, wiele następnych dni.

ROZDZIAŁ IV.

Kopciuszek.

Minął lipiec, przekwitły jego lilje i róże, skończyły się jego długie słoneczne dnie i ciepłą rosą skrapiane noce. Nadszedł sier-

pień i choć lato było jeszcze w całej pełni, wieczory zapadały wcześniej.

Dla Stelli zaczęło się nowe życie. Było to życie do tego stopnia nowe, że dziecku zdawało się chwilami, iż umarło i po raz drugi narodziło się w tem samem miejscu, jakąś inną istotą. A nawet to miejsce, ten stary zamek, było jakby przeobrażonem po śmierci lorda Lashmara. Stella nie zamieszkiwała już w swoich ślicznych, wieżowych pokoikach i na inny krajobraz wyglądała przez okna. Biblioteka i ogród, gdzie niegdyś bujała tak swobodnie, stały się dla niej zamkniętym światem. Nie miała prawa już tam wchodzić, tak jak dzieci stangreta, lub siostrzenicy gospodyni; przeniesiono ją do zajmowanego przez służbę zamkowego skrzydła, którego okna wychodziły na stajenny dziedziniec.

W Lashmar-Castle było jedenaście pokojówek. Najdawniejsi mieszkańcy Lashmar-Castle nie pamiętali najmniejszego odstępstwa od tej tradycjonalnej liczby. Jedną z nich stała się obecnie Betsy, a Stella pod jej kierunkiem miała odbywać swój służbowy żywot. Przez pamięć na zmarłego lorda, miano jej oszczędzać cięższych robót, nie groziło jej ani palenie w piecach, ani noszenie węgli, ani szorowanie podłóg — bynajmniej. Przeznaczono ją do garderoby, do szycia, a nawet, gdyby się okazała zręczną, do najwyższych w hierarchji garderobiany zaszczytów, do osobistej usługi samej milady.

— Ty się trochę starzejesz, moja Barker — rzekła lady Lashmar do swojej pierwszej panny służącej — gdy ta dziewczyna dojdzie do lat ośmnastu, będę potrzebowała kogoś, coby cię zastąpił.

Barker wstrząsnęła głową i zesznurowała usta.

— Nie zdaje mi się, żeby miss Stella przydała się kiedyś milady w taki sposób — zaczęła wątpiąco.

— Ile razy mówiłam ci, abyś jej nie nazywała miss Stellą?

— Chciałam powiedzieć, że ze Stelli nigdy służącej nie będzie. Nasz świętej pamięci pan zanadto ją rozpieścił.

— Jest tak młodą, że może zacząć żyć na nowo — rzekła milady z surową powagą. Jedną z największych klęsk obecnych, jest zbyt wysokie kształcenie klas niższych, które wytwarza mnóstwo młodych kobiet, pragnących być doktorami i prawnikami, zamiast żeby z nich były uczciwe żony i matki. Jest i mnóstwo młodych mężczyzn, którzy wolą umrzeć z głodu przy piórze i atramencie, zamiast się kierować na porządnych rzeźników i piekarzy. Liczę na ciebie Barker, że wybijesz jej wszystkie te niedorzeczności z głowy. Jeżeli raz jeszcze o tych jej narzekaniach usłyszę, poślę ją do zarobkowego domu.

Po takiej groźbie, Barker już słowa dodać nie mogła. Znała ona żelazny charakter tej pani, której od piętnastu lat wiernie i z bezgranicznem posłuszeństwem służyła.

Stella zaczęła swój nowy tryb życia dosyć ulegle, ale każda jego chwila była dla niej męczarnią. Dziecko wychowane z taką starannością, musiało z konieczności wzdrygać się i otrząsać na każdy szczegół swojej obecnej smutnej egzystencji. Krzykliwe głosy, tłuste żarty, śmiechy i kłótnie służby, wszystko to działało na jej nerwy w sposób bolesny. Gdyby już była dorosłą osobą, byłaby umiała stworzyć sobie nowy świat własny; byłaby umiała zamknąć się w nim i żyć; ale Stella była jeszcze dzieckiem.

Wygnano ją z tych ślicznych pokoików, w których pięć lat szczęśliwych przeżyła. Odebrano jej także wszystkie skarby, wszystkie zabawki, podarki, a co najgorzej, jej ukochane książki.

Lady Lashmar spełniła rolę anioła mściciela, ognistym mieczem wyganiającego biedną ludzkość z raju, w sposób najprostszy i najgorszy. Jak tylko Stella wyzdrowiała na tyle, że mogła wychodzić z pokoju, kazała ją przenieść do służbowych pokoi, zamknęła jej dawny apartamencik i klucz do kieszeni włożyła.

— Później się namyślę, na jaki użytek obrócić będzie można te pokoje — rzekła. — Najprawdopodobniej przydadzą się, kiedy lord Lashmar zaprosi gości na polowanie.

W początkach Stella czuła się zbyt nieszczęśliwą, żeby módz myśleć o swoich utraconych skarbach. Później dopiero wypłakawszy się w garderobie, przypomniała sobie o książkach i zaczęła prosić Betsy, żeby je przyniosła.

Poczciwa Betsy pobiegła na wieżę, a znalazłszy pokoje zamknięte, udała się do swojej ciotki Barker, jako jedynej bezpiecznej drogi porozumienia się z milady.

— Czy można dać Stelli trochę książek, jakie na wieży zostały? — zapytała Barker w godzinę potem, przygotowując do obiadu suknię milady, podczas gdy zręczna pokojówka Celestyna czesała piękne włosy dumnej pani.

— Nie — odpowiedziała milady stanowczo. — Czytanie dla młodej dziewczyny w jej położeniu jest pewnym rodzajem próżniactwa. Middleham powiada, że nie ma pojęcia o najzwyklejszem szyciu.

Middleham była przełożoną nad pokojówkami, najstarszą służącą w Lashmar Castle. Pod kierunkiem tej surowej dozorczyni Stella miała się kształcić w nauce szycia.

— Doprawdy, ta dziewczyna igły nawet porządnie trzymać nie umie -- oświadczyła Middleham po pierwszych próbach.

— Lord Lashmar nie lubił, żebym się ręcznemi robotami zajmowała — wyjąknęła Stella płaczliwie.

Middelham ruszyła ramionami:

— Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr — rzekła. — Teraz będziesz musiała zajmować się niemi, a nie, to cię poślę do domu sierót!

I rozejrzała się do koła, jak gdyby coś bardzo dowcipnego powiedziała.

Pokojówki zachichotały z cicha, aby jej się przypodobać. Lękały się jej i nienawidziły ją wszystkie.

O! jak te dnie wlokły się ciężko i ponuro dla biednej Stelli! Jakże nienawidziła tych obiadów przy stole służących. A potem, te długie godziny spędzane nad nudną robotą przy oknie, z którego widać było kamienny dziedziniec, wyziewami stajennymi przesiąkły. O! jak wtedy majaczyły jej się przed oczyma wyobraźni cieniste aleje parku i ukwiecione brzegi rzeki, na której falach spokojnych spędzała z lordem Lashmarem gorące letnie dnie. Myślała, czy też nowy lord Lashmar rozkoszuje się teraz w tym ślicznym statku, którego karmazynowe poduszki, kobierce ze skór baranich, tak żywo stały jej w pamięci. Podniosła oczy ku letniemu niebu, jedynej pięknej rzeczy, którą ze swego więzienia widzieć mogła i wzdychała.

O piątej podawano herbatę w pokoju gospodyni. Była to chwila jeszcze nieznośniejsza dla Stelli, niż obiadowa godzina. Zdawało się biedaczce, że pokojówki nigdy tak głośno się nie śmiały i tak mądrze nie dowcipkowały, jak kiedy rozpierając łokcie na stole, niosły do ust wielkie, ciężkie filiżanki z gorącym napojem.

Betsy była dla niej dobrą i tamte także nie chciały jej dokuczać, ale nie mogły zrozumieć skrytych udręczeń tej biednej, młodocianej, rwącej się do innego świata duszyczki.

Nie oszczędzały jej wrażliwości w opowiadaniu o zmarłym lordzie. Rozszerzały się nad wszystkimi szczegółami wypadku: jak lord uderzył głową o twardy gościniec i zabił się na miejscu, jak Stella wyleciała szczęśliwiej na przydrożną murawę, jak ją bezprzytomną przywieziono do domu i doktór powiedział, że dostała zapalenia mózgu, że z nią źle być może. Za to staremu panu Wernerowi i służącemu, tak jakby się nic nie stało. Służący podrapał się trochę i potłukł, a stary dżentelman, który na niego upadł, wstał zdrowiuteńki. Stella pytała, co się dzieje z panem Werneř, ale powiedziano jej, że zaraz po pogrzebie wyjechał. Tak więc, nawet ta pociecha jej nie została.

Ale ze wszystkiego najgorszą była dla niej noc. Sypiała w małem łóżeczku w obszernej sypialni, przeznaczonej dla pięciu drugorzędnych pokojówek. Był to wielki, nagi pokój, podobny do wspólnej sali w więzieniu. Okna wychodziły na przeciwległy, kamienny mur i były okratowane, co uzupełniało złudzenie więzienia.

Stellę posyłano o godzinie ósmej na spoczynek, o ósmej, tak najpiękniejszej godzinie letniego wieczora, podczas gdy ptaszki kończyły swój świergot, a kwiaty zaczynały ledwo zamykac swe kielichy. Ale Middleham była na tym punkcie nieubłaganą i biedne dziecko musiało z uderzeniem zegara zdejmować swą czarną, łzami poplamioną sukienkę, odmawiać długie żałośne modlitwy i kłaść się na twardem posłaniu.

Ale sen nie przychodził. Znękane oczy nie zamykają się tak łatwo, a przy tem Stella wiedziała, że o wpół do jedenastej pięć hałaśliwych dziewczyn wpadnie tu ze śmiechem i krzykiem, że zaczną rozmawiać o swoich kawalerach i kłócić się po trochu między sobą i że to potrwa dobrą godzinę, zanim sen ostatecznie je zmorzy. Biedactwo leżało wtedy z zamkniętemi oczkami, siląc się nie słuchać, ale to nie pomagało. Dziewczęta te były po większej części dobre i uczciwe, skromne nawet na swój sposób, ale ich jednostajne rozmowy, bezsensowne żarty i przycinki, były męczarnią dla delikatnych uszu wrażliwego dziecka.

Codzienne utrapienia, bezsenne noce i utrata apetytu, zrobiły wkrótce swoje. Stella zaczęła mizernieć i wyglądać gorzej, niż przy pierwszem z choroby powstaniu. Poczciwa Betsy zaniepokoiła się i zaczęła badać dziewczynkę.

Stella wybuchnęła płaczem i otworzyła duszę przed swoją dawną opiekunką. Ach! czuła się tak nieszczęśliwą! Nie cierpiała szwalni, nie cierpiała Meddleham, ale nadewszystko nienawidziła pokoju, w którym jej kazano sypiać i słuchać paplaniny dziewcząt.

Jak chce...



— A to co?!...
— Cicho! przebrałem się za osła i tak pójdę z wizytą do Wciuralskich.
— Ale, jak ci to do twarzy, mój mężu — wcale ładny z ciebie osioł!...
— Widzisz — twój mąż, jak chce, to wszystko potrafi..

Sprawa załatwiona...



— Pamiętaj Maniu, że to miłość wieczna —
A choć odjeżdżam, przestrzeń jej nie złamie!...
— O bądź spokojny! serce me nie kłamie.
Ona jest w sercu — ona tam bezpieczna...
— Lecz, Maniu, jeśli wypadek tak zdziała,
Że się konkurent o twą rękę zgłosi,
Że mama będzie ciebie namawiała
I do ołtarza koniecznie poprosi —
Co wtedy zrobisz?... zniszczysz me marzenie?...
— Nie — w liście poproszę cię o... pozwolenie...

— Nie sypiam prawie — dodała żałośnie. — Leżę całą noc z otwartemi oczyma i czekam, rychło świt przez kraty zabłyśnie.

— To nie dobrze — rzekła Betsy — trzeba coś na to koniecznie poradzić.

Poszła do ciotki i obie kobiety zaczęły się wspólnie naradzać nad poprawieniem losu biednej sieroty.

Nad sypialniami służących, pod samym dachem, znajdował się maleńki pokoiczek ze skośnym sufitem, lecz którego okno wychodziło na boczną część parku i Betsy znająca lepiej, niż kto inny, usposobienie swej wychowanki, zrozumiała, że ciupka ta stanie się rajem spokoju i samotności dla Stelli.

Było tam czyste, żelazne łóżko i trochę sprzętów najprostszych, ale kiedy Betsy zaprowadziła Stellę do tego gniazdka pod dachówkami i powiedziała jej, że może się jak u siebie uważać, biedne dziecko wybuchnęło namiętnym płaczem uszczęśliwienia.

— O! Betsy! Betsy! jakaś ty dobra! Więc jest ktoś, co mnie jeszcze kocha!

— Naturalnie, że cię kocham, moja lubko; kiedy żem ci inaczej mówiła; tylko nie śmiem sprzeciwiać się lady Lashmar, ale może kiedyś uda mi się wydobyć dla ciebie trochę tych twoich książek, za któremi tak bardzo tęsknisz.

Tegoż samego wieczora przyniosła Stelli z pół tuzina książek w fartuszku. Middleham miała sobie oddany klucz od wieżowych pokojów i Betsy jakimś niepojętym podstępem zdołała wyłudzić go od surowej dozorczyni. W mgnieniu oka dobrała się do książek i zabrała z sobą.

Stella rozpłakała się nad swymi odzyskanymi skarbami w małym pokoiku, którego okno wychodziło na wierzchołki drzew i na gwiazdy. Było tu Stelli cicho i spokojnie — żadnych już nie było śmiechów, gawęd; jedyne dźwięki zewnętrznego świata, jakie ją tu dolatywały, to było szczekanie psów i krzyki w parku.

I oto to dwunastoletnie dziecko, z cudowną cierpliwością zabrało się samo i bez żadnej pomocy do prowadzenia w dalszym ciągu tej edukacji, które nieszczęście w tak okropny sposób przerwało. Przy zbieranych dla niej przez wierną Betsy niedopałkach świec, siadywała późno w noc i uczyła się, słodząc sobie mozół suchej nauki myślą, że prowadzi dalej dzieło rozpoczęte przez swego dobroczyńcę.

— Gdy go zobaczę w niebie, będę mu mogła powiedzieć, com robiła — myślało często biedne dziewczątko.

Noce przepędzane nad książkami, w spokojnej samotności jej małego pokoiku, wywarły kojący wpływ na Stellę. Miała teraz jakiś cel, jakiś ideał, do którego dążyła, o którym mogła marzyć, ślęcząc nad igłą, lub siedząc przy wspólnym stole. Marzyła więc, że gdy dorośnie i nauczy się wielu różnych rzeczy, będzie pisywała książki, jak stary Gabryjel Werner i pracując w ten sposób, nazbiera sobię tyle pieniędzy, aby kupić własny domek nad brzegami Avonu i zamieszkać w nim z wierną Betsy.

Nowy lord Lashmar wyjechał do Wiednia, nie rzuciwszy nawet okiem na biedną sierotę. Po pierwszej wymianie kilku słów w tym przedmiocie z matką, nie myślał już nawet, czy istota, nosząca nazwisko Stelli, żyje na bożym świecie. Ledwo ją znał i mało sie tem zajmował, że jakieś usta dziecka jedzą jego chleb, bo skąpym nie był; był zupełnie spokojnym o los tej narzuconej mu przez wypadek wychowanki, zostawiając ją w rękach matki.

— Zapewne zrobi z niej mama zdolną pannę służącą — rzekł niedbale. — Każe ją mama uczyć, czego potrzeba w tym kierunku. Przywiąże się pewno do domu i będzie z niej wierna i pożyteczna sługa, jak zwykle z takich wychowanic.

— Skoro są dobrze prowadzone.

— Nie wątpię, że mama to potrafi. Biedny Hubert był fantastą, marzył o zrównaniu stanów, dziecko to uważał za szczególną jakąś piękność, czego ja dopatrzeć nie mógłem, ale podobno o gustach dysputować nie można.

— Czy wiesz, że Danebrookowie wrócili do domu? Klarysa bardzo ładnie wygląda.

— Doprawdy! Zapewne nie wie, jak nosić swoją nową godność przedstawionej u dworu dorosłej panny — odparł młody lord.

— O! nie; jest słodką i miłą, jak zawsze. Jest coś dziecięco naiwnego w jej układzie. Powiadają, że była najładniejszą z występujących w tym roku panien. Tak przynajmniej głoszą wszystkie dzienniki.

— Dzienniki są zawsze skore w wysławieniu panny, której ojciec ma dobrą szkatułę — roześmiał się Lashmar. — Tak, kochana mamo, nasza okolica waha się jeszcze, czy ma cenić starego Jakóba Danebrook na miljon, czy na sześć miljonów, ale wszyscy zgadzają się na to, że jego ojciec był tkaczem. A, o ile mi się zdaje, my oboje, mamo, mamy zakorzenione uprzedzenia przeciw dorobkowiczom.

— W żyłach Klaryssy Danebrook płynie też i dobra krew, Wiktorze. Zapominasz, że matka jej jest Montmorency z domu.

— Czy ród liczy się po kądzieli? Zdaje mi się, że nie, ale wiem do czego zmierzasz, mamo. Klaryssa jest słodką, jak cukierek, Klaryssa jest ładną, jak kwiatek, Klaryssa jest dobrze wychowaną i ma matkę arystokratycznego pochodzenia. Nadto jest jedynaczkką i dziedziczką kilkomiljonowej fortuny. Jednem słowem, jest jedną z tych wyjątkowo świetnych partyj, które na palcach zliczyć można. Lashmarowie są Bogu dzięki bogaci, ale mogliby mieć więcej, bo od przybytku głowa nie boli, a pieniądz — to potęga... Bogactwo, to dziś jedyna rzecz, którą ludzie cenią. Tak, wiem, że tak jest obecnie na świecie, ale mimo to, nie dam się zaprządz do wozu ciągnącego złote runo. Małżeństwo z Klarysą Danebrook wcale mi się nie uśmiecha. Może ją mama zapraszać do siebie, nic przeciw temu nie mam, jeżeli się w niej zakocham, ożenię się może... jeżeli nie, to choćby jej skarby liczyły się na miljony — nic mnie do tego związku nie zmusi...

— Czy myślisz, że chciałabym cię ożenić z kobietą, którejbyś nie kochał? — rzekła milady. Wiem, że wybór twój nie padnie źle, jak nie powinien. Jesteś zbyt dumnym, żebyś się miał zniżyć do mezaliansu, jak się to teraz coraz częściej w naszej sferze zdarza. Tego się nie lękam.

— Masz słuszność, mamo; nie jestem zapaleńcem i nigdy nie stracę głowy przez miłość...

— Co się tyczy Klaryssy, to istotnie bardzo lubię to miłe i ładne dziewczę — ale nie przeczę, że możesz wyżej sięgnąć.

— Droga mateczko, jeszcze czas myśleć o tem — rzekł Wiktor wesoło.

W październiku dopiero nowy lord Lashmar wrócił do domu, z dobranem towarzystwem młodych paniczów, dawnych swoich kolegów. Wrócił tylko na krótko, zobaczyć się z matką, ubić kilka bażantów i wyfrunąć znów do Paryża, lub Wiednia. Dwudziesto-dwuletni lord nie mógł sma-



Małe nieporozumienie.

— Nie ma u pana czasem jakiego przechodzonego chomonta?...
— Do czego pani?...
— Potrzebne mi dla męża...
— Jakto dla męża? Ja dla mężów chomont nie wyrabiam...
— Co pan tam gada!... Ja chcę chomonta dla mężowskiego konia, a dla męża ja już sama sobie uprząż sfabrykowałam i wystarczy mu na zawsze...



Wizerunek szewca z własnego materjału.

kować w cichem zamknięciu wiejskiem — życie uśmiechało się do niego i chciał go użyć.

Lady Lashmar przyjęła bardzo gościnnie przyjaciół syna. Nie wyjeżdżała z domu od śmierci pasierba, nie zmieniając bynajmniej trybu życia i zdawaćby się mogło, że tu nic się nie stało, po czem należałoby nosić żałobę. Tylko biedna Stella nosiła ją w duszy, a ta nieboga drżała nawet z daleka. usłyszawszy głos milady, przed którą uciekała z taką trwogą, jak gdyby miała ujrzeć śmierć z kosą w ręku. Nie spotkały się one ani razu od dnia, w którym okrutne usta dumnej pani powiedziały dziecku, że jej dobroczyńcy już nie ma na świecie.

Lady Lashmar nie była samą, gdy jej syn z gośćmi przyjechał. Nie chciała, żeby dom wydał mu się pustym i ponurym po rozrywkach naddunajskiej stolicy. Zaprosiła więc dwie swoje przyjaciółki, wdowy jak ona, lady Hillborough i lady Mac Allister, mającą dwie córki, co znów służyło za doskonały pretekst zapraszania Klaryssy Danebrook, która też przyjeżdżała tam chętnie. Panny grały w serso i wolanta; starsze panie czytywały książki, haftowały i pisywały listy — i czas mijał w ten sposób.

Przyjaciele lorda Lashmara, byli to wszystko młodzi ludzie dobrze wychowani, weseli, swobodni w obejściu i mający świetne widoki na przyszłość. Klaryssa była lękliwego usposobienia i nie łatwo przychodziło jej rozruszać się w towarzystwie mało znanych osób; ze swojej strony, panowie lękali się panien Mac Allister. W skutek tego, towarzystwo podzieliło się na dwie grupy: męzką i niewieścią, które trzymały się zdala od siebie.

— Myślałam, że ci to sprawi przyjemność, jeżeli zastaniesz tu parę miłych panienek — rzekła Lady Lashmar z wyrzutem do syna, po upływie jednego dnia, spędzonego przez młodzież na polowaniu, a następnie w fajczarni, podczas gdy panie same bawić się były zmuszone.

— Bezwątpienia, droga mateczko — odparł Lashmar wesoło — tylko, że nie widzę tu dotychczas żadnej, wyjąwszy Klaryssy, a ta choć ładniutka. ale znam ją oddawna i jakoś nie czuję do niej szczególnego pociągu. Ca -żaś do panien Mac Allister, to wolałbym mieć do czynienia ze starym bakałarzem biednego Huberta. Jedna z nich spytała mnie na wstępie, co obecnie studjuję i czy znam ostatnie dzieło Lubocka? Takim pannom wstęp do domów powinien być wzbronionym, chyba do takich, zkąd wszystkich chce się wystraszyć. Prawdę rzekłszy, jedyną przyjemną tu osobą jest lady Oriana; miałbym ochotę oświadczyć jej się, ale się lękam odkosza... (Ciąg dalszy nastąpi).

Urywki.

Z Mirza-Schaffy.

I.

Krzywda.

Krzywdę, plamę na honorze,
Tchórz odpuścić tylko może;
U kobiety — plon łez żyzny.,
Zemsta — rzeczą jest mężczyzny.

II.

Brak dowcipu.

Kto chce dowcipu
Pokryć brak zbyt duży,
Ten niechaj milczy
I... niech oczy mruży!

III.

O głupich.

Gdym po mądrość biegł z zapałem,
Głupcom — głupim się zdawałem,
A zaś mądrym, gdym był z nimi.
Głupcy siebie zwą — mądrymi.

IV.

Do świętoszków.

Słowik wielkim jest grzesznikiem
Bo nie kracze, jak kruk krzywy...
Jam przeklęty przez świętoszków
Bo ją kocham, bom szczęśliwy!!

(„Reforma“ z Chicago).

Zegary i ludzie.

(Z hiszpańskiego).

Sprężyna u zegara — to żołądek u człowieka: jedna i drugi wprawiają w ruch cały mechanizm.

Bardzo trudno spotkać dwóch ludzi z jednakowym sposobem myślenia i także bardzo trudno spotkać dwa zegary, które by szły jednakowo.

Istnieją drogie, złote zegary z lichą konstrukcją i istnieją bogaci ludzie ze złem sercem.

Zegary się sprzedają i ludzie także.

Zegary biją — ludzi biją jeszcze częściej.

Są zegary, które się dzieciom kupuje, jako zabawkę i są ludzie, którzy są zabawką w rękach kobiet.

Zegar oznacza czas jednostajnem poruszaniem wahadła: „tik tak“. — Ludziom jednostajnie bije serce w piersiach.

Żonaty człowiek, jest jak angielski chronometr — jeden miesiąc trzyma go się na łańcuszku, a drugi bez łańcuszka.

Niestała kobieta podobna jest do zegara, który nigdy regularnie nie chodzi.

Lichwiarz podobny jest do zegara z kukułką, który pokazuje się w oznaczonym czasie.

Poeta — to zegar z muzyką — on ładnie gra, ale źle chodzi.

Mowcy — dyplomaci, nie są czem innem, jak repetjerami.

Zmusić kilku ludzi, by się zgodzili na jedno zdanie, to samo znaczy, co na kilku zegarach postawić wskazówkę na jednej godzinie; w ciągu trzech dni ludzie się pokłócą, a każdy z zegarów będzie wskazywał inny czas.

Kto pragnie wiedzieć, co mówią cztery kobiety, gdy są z sobą razem, znaczy to samo, jak wejść do zegarmistrza, gdzie dwadzieścia zegarów idzie, a każdy inaczej.

Zegar z wagami robi wrażenie postępowego stulecia: w miarę tego, jak wskazówki idą naprzód — wagi opuszczają się na dół.

Wymagać od zegara, aby szedł punktualnie, jest tak trudno, jak wymagać od człowieka, aby sumiennie spełniał swój obowiązek.

Prawie zawsze zepsuty zegar naprawia zegarmistrz, tak, jak człowieka, gdy choruje, leczy doktór — zdaje się jednak, że zegar łatwiejszy do wyleczenia.

Wyznanie.

„Kocham cię!“ niech za tobą biegnie to wyznanie
I budzi ze snów rannych, z wieczora kołysze —
Pieśnią słowiczą dzwoni — poi, jak haszysze —
I za modlitwę niechaj wobec Stwórcy stanie.

Niech „kocham cię“ nie milknie w srogim huraganie,
Niech czasem, jak zmęczone ptaszę, ledwie dysze —
Chmury zmienia w błękity, mąci głuchą ciszę,
Noc rozświetla, jaskrawe łagodzi świtanie!

„Kocham“ — niech ci je każda przynosi godzina,
Niech moje „kocham“, wszystkie troski twoje grzebie,
Błogosławi twój uśmiech, łzę każdą przeklina!
Niech się gwiazdy w ten wyraz składają na niebie —
„Kocham“ — będę powtarzał tak długo jedyna,
Aż mi echa odniosą to słowo od ciebie!..

Julian Łętowski.

Teatr — koncerta — widowiska.

Robert Djabeł, stary djabeł, który lata po świecie od lat kilkudziesięciu, pokazał w tym sezonie rogi i na lwowskiej scenie. Nie śpiewano tej opery u nas z kilkanaście lat. Wszelakiego rodzaju melomani twierdzą, że *Robert djabeł*, jest kopalnią muzycznej melodji, a pod tym względem, ma on już taką reputację, że maleńkie skrzywienie nosa np. na nużące nieco recitatiwa, uważa się za bluźnierstwo i zbywa się pogardliwym uśmiechem nawet na takiem obliczu muzyka, które ze względu na ładne bakenbardy, posiada arystokratyczny wyraz rodowego kamerdynera... Charakterystyczną cechą *Roberta djabła*, jest między innemi i to, że mimo djabelskiego długiego życia, nikt nie zna dokładnie jego treści, nawet ci, co w niem śpiewają i śpiewali. Opowiada ją każdy na swój sposób i zdaje, że i sam djabeł w tym *Djable* nie wie dobrze o co jemu i drugim, chodzi... Jestto jeszcze jeden więcej dowód, że nie chodzi o to w operze, co śpiewają, lecz, jak śpiewają i, jeśli muzyka ładna, to i tra la! la! wystarczy..

U nas *Robert djabeł*, „bez przechwałek“ dobrze był odśpiewany i wystawiony. Kolosalną partję basową, w rzeczywistości niską, jak piwnica i punktowaną dla wielu bardzo dobrych basów, mimo swego przyrodzonego basso cantante — odśpiewał p. Jeromin nota bene po polsku, świetnie — djabli w piekle, niezawodnie, zadowoleni byli ze swego wysłannika. Forsowną partję Roberta tenorową, opanował p. Warmuth, śpiewał dobrze i okazał nawet pewne choreograficzne talenta w „prysiudach“ z ponętnemi baletniczkami... Drugą partję tenorową nie wielke, ale trudną, szczególniej duet z basem, bardzo poprawnie i ładnie odśpiewał p. Jerzyna. Piękny bas pana Zegarkowskiego, ujawnił swoje zalety w małej, ale dość wyrazistej partyjce rycerza. Do pani Bussi, która śpiewała Alicję, mleczną podobno, siostrę Roberta, trzeba się, chyba przyzwyczaić — jest to śpiewaczka muzykalna, inteligentna, ale ta wokalna galareta, bezustannie podawana, choćby na legumine, czy tam deser, przejeść się musi, nawet tym, którzy galaretę lubią... Pani Camillo di Camillini, nowo urodzona włoszka z morganatycznego małżeństwa Drapalisów, śpiewała Izabelę; jest w tej partji koloratura, ale jest daleko więcej dramatyczności. Pani Camillo di Camillini wlała w tę partję dużo... ciepłej wody.

Balet, a na jego czele panna Seregni, bardzo efektownie spełnił swoje obowiązki.

Cała wystawa opery, była bardzo staranna.

Znaną, osiwiałą i podróżującą ciągle po wszystkich scenach, ale już dawno u nas nie graną, komedję Molier'a: *Chory z urojenia* wznowiono, dzięki panu Fiszerowi, d. 16 b. m. Tytułową rolę, silnie charakterystyczną ze sytuacjami tak drastycznemi, że tylko się je wybacza Molierowi — grał znakomicie pan Fiszer i zbierał niezwykłe oklaski. Sprytną subretkę Antosię, niespodziewanie, objęła pani Stachowiczowa i grała ją z niezwykłą werwą i humorem. Rozkochaną córkę, odegrała sympatycznie, miękko i z wdziękiem panna Czaplińska, której poprawną grą towarzyszył pan Trapszo. Dobrą parę komiczną: doktor i jego syn, stanowili pp. Feldmann i Walewski Wyraziście, acz w małej roli rezonerskiej, wyszła postać brata chorego w grze p. Chmielińskiego. Z werwą aktorską, mając tylko jedną scenę, odegrał p. Szobert doktora, równie, jak p. Dębicki maleńką rolę aptekarza. Macochą była pani German notarjuszem p. Gasiński.

Maleńka uwaga. Dlaczego p. Fiszer, zamiast lekarstwo, mówi „medycyna“? To nie po polsku. Medycyna w mowie polskiej oznacza naukę, a nigdy to, co z recepty aptekarz robi.

W znanym poetycznym dramaciku scenicznym Coppe'go: *Przechodzień*, ładnie przez Kaszewskiego przetłomaczonym, wystąpiły znowu na naszej scenie panny: Bogusławska i Stępniewska. Tym razem debiut był mniej szczęśliwy — głównie z powodu niewłaściwego wyboru sztuki, która ze względu na swój deklamacyjny charakter, wymaga skończonych artystek. Panna Bogusławska w roli chłopca była za szorstką i nie zdołała błądzącego trubadura owiać poetycznym urokiem. Pannie Stępniewskiej lepiej się nieco powodziło w roli Silviny, ale monotonność dykcji, dominowała nad wszystkiem. — Musimy też zwrócić uwagę tych pań, że wybijanie nosowych dźwięków, nie jest, bynajmniej, zaletą dokładnej deklamacji, bo dźwięki takie nie powinny się zahaczać o ucho. Żółkowski, wprawdzie, z pewną predylekcją używał tych dźwięków, ale, co innego komiczna, lub charakterystyczna dykcja, a co innego uczuciowa, w której zbytnia interwencja nosa, sprawia nienaturalność i afektację.

Z krakowskiego świata artystycznego.

W salonach Towarzystwa sztuk pięknych oglądać można obecnie kilka nowych, a interesujących obrazów naszych artystów. Naczelne miejsce zajmuje wielki obraz K. Alchimowicza p. t. „Milda“, do którego treść czerpał artysta z mitologji litewskiej. Milda, bogini miłości, pokochała zwykłego śmiertelnika — rybaka. Mściwy Perkun za obrażoną dumę bogów — ciska na śliczną Mildę swe gromy, zabija rybaka i niszczy pałac bursztynowy bogini w głębiach wód Bałtyku. Nadobna bogini ucieka z przerażeniem przed gromami i potrąca nóżką o leżącego bez życia rybaka. Widać wszędzie zgrozę i spustoszenie. Całość robi dobre wrażenie i mniej uderza widza strona kolorystyczna — przeważa siła dramatyczna. Za obraz ten artysta otrzymał na ostatniej berlińskiej wystawie nagrodę. -- Wybitne miejsce zajmują trzy obrazy Siemiradzkiego: „Powrót z uroczystości Bachusa“, „Pokusa św. Hieronima“ i „Z pomocą i pociechą“. Ten ostatni obraz przedstawia dwie siostry miłosierdzia, spieszące z pociechą do chorej osoby. Obraz ten już został zakupiony. — Gersona są dwa obrazy: „K żmierz i Aldona“ i „Dolina Bramki w Tatrach“. Portret męzki p. Styki zaliczają do dzieł lepszych. P. Łuskina dał 4 szkice olejne, jako projekta na sufit do nowego teatru krakowskiego. Z rzeźby musimy zwrócić uwagę na piękne prace p. Błotnickiego, a mianowicie: „Madonnę“ w medaljonie bronzowana terakota. Widać w pracy tej talent niepośledni i uczucie rzewne. W biuście ks. S. Konarskiego, wykonanego także w terakocie, jest wiele prawdy i życia. Biust ten przeznaczony do parku Jordana.

Na brak koncertów w tym miesiącu skarżyć się nie możemy. Dnia 7. marca, odbył się w sali Tow. ubezpieczeń wieczór muzykalno-wokalny, urządzony staraniem pani Zofji Sienkiewiczowej, nauczycielki śpiewu ze współudziałem uczennic tejże, oraz p. Dżirytowuej art. dram, pp. Hecka, Steibelta, Bukowskiego i Dąbrowskiego. Dochód przeznaczyła p. S na restauracje katedry na Wawelu. Nie wchodząc tu w szczegóły wieczorku, nadmienić musimy, iż w odśpiewanych ustępach widać pracę i dobry kierunek nauczycielki, szczególniej zaś podnieść należy śpiew panny Siebau, która arję Thomasa z opery „Mignon“ z wielkim wdziękiem wykonała. Na wyszczególnienie zasługuje również młody zaledwie 16-letni uczeń prof. Bylickiego Dąbrowski, który tak solo fortepianowe, jak i Sonatę Beethowena wspólnie z p. Heckiem wybornie odegrał. Cały wieczór wypadł dobrze i zostawił po sobie miłe wspomnienie. — Słynny kwartet smyczkowy Halmerbergera z Wiednia, wystąpił dnia 9. marca na wieczorku Towarzystwa muzycznego, Gra tych panów powinna służyć za przykład dla naszych artystów, ażeby choć w przybliżeniu dążyli do osiągnięcia takiego ensemblu. Jakkolwiek produkcje podobne podnoszą poziom muzykalności miasta, jednak zaznaczyć tu musimy, iż celem Towarzystwa muzycznego nie jest *sprowadzanie artystów*, choćby i pierwszorzędnych — lecz *wykonywanie dzieł* większych choralnych z orkiestry itp. własnemi siłami — samo sprowadzenie do Krakowa choćby z gwiazd pierwszego rzędu — zostawić należy impresariom. -- Dnia 11. b m., odbył się w tutejszem Kole artystyczno literackim wieczorek muzykalny urządzony staraniem Tow. muzycznego i profesorów Konserwatorjum. *Maurycy Si-ber.*

Telegramy »Gońca i Iskry«

na cudzych drutach.

Nowy Sącz. Dr. Slavik wykonał operację w uszach tutejszemu sekretarzowi magistratu, który słyszy teraz, jak trawa rośnie.

Nowy Targ. Rajcy gminni nie mogąc się pogodzić w obiorze proboszcza, a mając aż trzech różnych kandydatów i prócz Fary, dwa kościoły w obrębie miasta, zamiast dzielić się na trzy stronnictwa, rozpisali konkurs na trzy probostwa, by spragnionym k latorom uczynić za dość.

Rzeszów. Adwokat Fechtdegen zakłada akcyjne towarzystwo, którego celem będzie podkopywanie gospodarstwa gminnego.

Mościska. Burmistrz tutejszy z upoważnienia rady gminnej, wniósł podanie do władzy wyższej, aby w herbie miasta umieszczona była fujara.

Tarnopol. Do tutejszej okradzionej niedawno Kasy Oszczędności, nadszedł list rekomendowany z Brazylji, a w nim sto reńskich dla wstydzących się kraść w biały dzień.

Podwołoczyska. Aptekarz Metal odkrył lasecznika w wodzie sodowej, którą sam wyrabia.

Brody. Tutejsze towarzystwo muzyczne rozpisało konkurs na „Majufes“ z polskim tekstem.

Krynica. Znany z dawniejszych czasów finansista lwowski, tutejszy właściciel domu „pod Pagatem“, ma zamiar w tym sezonie urządzać u siebie maskarady i sam będzie się przebierał za kobietę... Sprowadził już sobie kilkanaście kostiumów damskich.

Kraków. Jeden z tutejszych artystów-malarzy, nadesłał projekt rysunku na kurtynę przedstawiający aktora w całych butach.

Kołomyja. Pomysłowy tutejszy księgarz Michta, zakłada w swojej księgarni pokój do śniadań.

Doniesienia różne prywatne i publiczne.

Dowiadujemy się, że pan Leopold Miłaszewski, znany już polskiej publiczności baryton opery król. z Budapesztu, zamierza dać wieczór muzykalny z początkiem kwietnia. W wieczorku tym biorą udział znakomitsze siły muzykalne i artystyczne naszego miasta. Nie wątpimy, ani na chwilę, że publiczność licznie się zgromadzi, by dać wyraz uznania polskiemu artyście, który swego czasu niejedną łzę otarł, występując w teatrach i koncertach, przeznaczając cały dochód na różne cele dobroczynne. Bliższe szczegóły o tym koncercie doniosą afisze.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

W. Pani Przeorska w Samborze. Stała się pomyłka — przepraszamy. Prenumerata szanownej pani zapłacona do dnia 1. maja b r.

Pan Justyn Trichtel w Śniatynie. Za zaległą prenumeratę winien pan jesteś nam 8 złr. — mimo piśmiennego zobowiązania, dotąd nie odesłałeś pan tej należytości. — Przypominamy.

Wbny ksiądz Michniewski w Baltimore (Ameryka). Adres, stosownie do życzenia, zmieniliśmy i podług niego bieżące numera wysłaliśmy i wysełać będziemy. Co do prenumeraty, to takowa zalega za rok bieżący i wynosi 4 dollary.

Pytającemu się z Krakowa. Podobno wychodzi coś podobnego, ale dokładnie nie wiemy.

W. S. w Paryżu. Wiersz dla nas za długi i za... nudny.

„Demon“. „Ostatnie błyski“ i „Irydion północy“ — nie pójdą

Nadesłane.

Zakład masarski pod firmą Sosina w Tarnopolu, wyrabia doskonałe wszelkiego rodzaju wędliny i delikatesy masarskie, które nie ustępują w niczem zagranicznym tego rodzaju wyrobom, są smaczne, zdrowe i z wzorową czystością przyrządzane, a zawsze świeże i w wielkim wyborze. 5516-6-5.

Jak świadczy wiele świadectw lekarskich, z bardzo dobrym skutkiem w wypadkach rekonwalescencji po chorobach płuc, jakoteż po febrze położniczej, używany bywa **Cognac fabryki tokajskiej,** której jeneralnym reprezentantem jest p. A. Rosenthal we Lwowie. Przy tem nadmieniamy, że Szan. P. T. Publiczność może sprowadzać wprost od p. Rosenthala z głównego składu na próbę po 6, 12 lub 24 flaszek, które najspieszniej są wysełane w oryginalnych skrzynkach. Cognac pierwszej fabryki tokajskiej nabywać również można w główniejszych handlach win i delikatesów, aptekach Na żądanie wyseła reprezentacja cenniki i prospekta gratis i franco. 5584—1—1.

W Hotelu Europejskim
we Lwowie

w **restauracji** jest nadkuchmistrzem pan **Jan Kudewicz.** Zdolności kulinarne i sumienność pana Jana Kudewicza znane są szerokim kołom zamożnego obywatelstwa — to też kuchnia w restauracji Hotelu Europejskiego jest wyborna, a zdrowa, jak najczystsza źródlana woda. Potrawy w tej kuchni przyrządzane są nietylko wykwintne, ale co się zowie smacznie. Kuchnię pana Jana Kudewicza, która może zadość uczynić wszelkim, najbardziej wybrednym wymaganiom — z całą sumiennością wszystkim polecić należy, nietylko, jako restaurację na miejscu, ale i na wszelkie zamówienia, choćby najwykwintniejsze. (5531 3—3)

Zupy kondyzowane Leopolda Fausta we Lwowie. Po roztarciu w zimnej wodzie i krótkiem zagotowaniu, otrzymuje się $^3/_4$ litra, względnie 4 talerze wybornej zupy. Na ten pożyteczny artykuł spożywczy zwraca się szczególną uwagę, gdyż w gospodarstwie domowem, równie jak i w podręcznych potrzebach, jest on niezmiernie wygodny, a jako posiłek zdrowy i dobrze odżywiający.

Adres fabryki: **we Lwowie, ulica Sykstuska l. 2.** 5579—4—2.

Znany zaszczytnie od bardzo dawna **magazyn Drexlerów we Lwowie,** oraz fabryka materaców i pościeli wszelkiego rodzaju i gatunku, odznacza się taką obfitością towarów, że bez przesady najwyszukańsze wymagania pod każdym względem zadowolnić może. Nieposzlakowana rzetelność, z jakiej słynie ta firma chrześcijańska i zacne obywatelskie stanowisko, jakie w mieście naszem zajmuje — zjednały jej szerokie i niepodzielne uznanie u publiczności, tak, że kupiecka firma Drexlerów, może służyć na wzór innym. (5538-8-7).

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane. 5364—st.—17.

Wszelkie wyroby nożownicze, sporządzane z najlepszej stali, poleca znany z rzetelności zakład p. **K. Hauswalda w Stanisławowie.** Przy nadchodzącym sezonie wiosennym zwracamy uwagę p. p. ogrodników i gospodarzy na powyższą firmę, u której zaopatrzyć się mogą w najlepsze narzędzia stalowe ogrodnicze, które są tańsze i lepsze od wszelkich zagranicznych tego rodzaju wyrobów. Taż firma posiada wielki wybór najlepszych maszyn do szycia, wielki wybór naczyń kuchennych i skład wszelkich wyrobów koszykarskich, wózków dziecinnych, polecając takowe po najumiarkowańszych cenach. (5576-3-2).

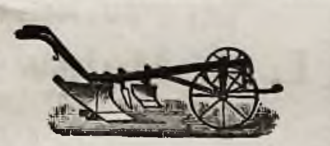
P. T., życzącym posiadania najlepszych instrumentów muzycznych, polecamy z całą sumiennością jedyny największy w Galicji skład fortepianów, harmonji, pianin, cyter, arystonów i wielu innych instrumentów muzycznych pod **firmą p. p. Sidorowicza i Siwińskiego w Stanisławowie** istniejący. Firma powyższa daje wszelką gwarancję, co do dobroci zakupionych u niej instrumentów, albowiem pan Sidorowicz znany powszechnie muzyk i autor wielu kompozycyj na fortepian, zaś p. Siwiński przez wiele lat pracując poza granicami w zakładach fortepjanów, dają najlepszą rękojmię P. T. interesowanym, którzy w najdogodniejszy sposób nabywać mogą instrumenta, jak: za gotówkę, na spłaty ratami, zamianę. Wszelkie restaurowanie fortepjanów uskuteczni się najdokładniej i po cenach umiarkowanych. (5578-3-2).

Mam zaszczyt niniejszem zawiadomić, że po ukończenie specjalnych studjów i po złożeniu fachowych egzaminów przy c. k. uniwersytecie w Wiedniu, osiadłem stale, jako dentysta w Przemyślu ulica Wodna l. 38.

W zakres sztuki dentystycznej wchodzić będzie:

1. Leczenie i operacje wszelkich chorób jamy ustnej.
2. Wyjmowanie zębów po znieczuleniu kokainą, lub gazem rozweselającym.
3. Plombowanie kauczukiem, emalją, srebrem i złotem.
4. Czyszczenie zębów i znieczulanie wszelkich bolów tychże.
5. Sztuczne zęby i całe szczęki podług najnowszego systemu amerykańskiego, oparte na ciśnieniu powietrza.

Z szacunkiem:
P. Schnitzer.
dyplomowany dentysta
c. k. uniwersytetu we Wiedniu.
5396—4—4.



J. NEUBERGER i S^KA

Lwów

ulica Grodecka l. 26

otworzyli z dniem 1. Marca r. b.

Wyłączny skład dla Galicji i Bukowiny fabryki maszyn rolniczych, motorów parowych, odlewarni żelaza i metalu

F. Wichterlego

w Prościejowie (Prossnitz).

Polecają: **wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze, pasy, węże gumowe, oliwę do maszyn, artykuły techniczne, wagi do ważenia bydła i dziesiętne, sikawki, pompy do spirytusów i wina.**

Sztuczne nawozy i t. p.

Zalety naszych wyrobów są:

Wszystkie ramy i podstawy do maszyn wyłącznie z drzewa dębowego, Odlew czysto angielski, Wszelkie panewki z najlepszego metalu.

Polecamy się łaskawym względom szanownych odbiorców.

(5583 — 7 — 1)





Piekarnia

Marcina Czyżeka

we Lwowie
poleca

najlepsze pieczywo zwyczajne i luksusowe, krajowe i zagraniczne w ogólności — specjalnie zaś znane z wytwornego smaku i nader łatwej strawności **Sucharki hygieniczne i luksusowe** zalecane Szan. P. T. Publiczności przez pierwszorzędne powagi lekarskie i odszczególnione medalem zasługi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1891. — jako też codziennie świeży **chleb Grahama.**

Zamówienia na prowincje uskuteczni się odwrotną pocztą.

Sklepy własne: **Rynek l. 37, ul. Jagiellońska l. 6. ul. Żółkiewska l. 107**

Z poważaniem
Marcin Czyżek.
5536—?—3.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Nowo otworzone

Pierwsze polskie Przedsiębiorstwo wysyłkowe
(Versandt-Geschäft)

Albina Krajewskiego

w Wiedniu I. Gisellastr. Nr. 1.

poleca taniej jak wszędzie:

Kasy żelazne rzeczywiście ogniotrwałe Nr. 0 65 złr., Nr. 0½ 78 złr., Nr. 1 100 złr., Nr. 2 120 złr., Nr. 3 135 złr., Nr. 4 160 złr.

Latarnie stajenne, gospodarskie i domowe na naftę, oliwę lub świece po 60, 80 ct., 1 złr., 1 złr., 40 ct., 1 złr. 70 ct. i 2 złr.

Pochodnie naftowe do robót i jazdy nocnej, sztuka 80 ct.

Maszyny do prania bielizny, najpraktyczniejszej konstrucji po 28, 32 i 39 złr.

Wyżymaczki do wyciskania wody z bielizny z walcami gumowymi po 9 złr., 10 złr. 50 ct., i 13 złr.

Artykuły gumowe i z kauczuku, tak chirurgiczne, jak i techniczne. (Cennik na specjalności gumowe wysyłam gratis i franco).

Farby artystyczne — malarskie, lakiernicze i wszelkie przybory do malowania.

Artykuły gospodarcze, gorzelniane, browarnicze, rolnicze i domowe — słowem wszystko, co kto tylko potrzebuje dostarczam **taniej i lepiej,** jak wszystkie firmy w miastach i miasteczkach.

Z poważaniem
Albin Krajewski
5569—10—3

Salomona Hut

Hotel Warszawski

w Krakowie, ul. Dietla

urządzony z komfortem i wygodami z dobrą restauracją, poleca się P. T. podróżującym. (5448-8-8)

Pierwszy krakowski

Zakład chemiczny

czyszczenia i farbowania za pomocą pary (5541-4-2).

w Krakowie, ulica Grodzka Nr. 15., naprzeciw kościoła św. Piotra.

Prowadzę fabrykę od dnia 10. stycznia 1892 r. samodzielnie i proszę o dotychczasowe względy.

Z uszanowaniem: **H. Hecker.**

Słomiane opakowania

do wszelkich flaszek

poleca

pierwsza galicyjska fabryka

Gustawa Lazara

w Krzeszowicach.

Cenniki wyseła franco odwrotną pocztą. 5411—40—12.

A. J. Neuberg

Zegarmistrz

w Jarosławiu.

Skład wszelkich zegarków i zegarów, oraz wielki wybór towarów złotych, srebrnych i jubilerskich.

Wszelkie reperacje tego zawodu wykonuje tanio pod gwarancją.

5551—4—2.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5439 st. — 7

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Bernhard Halpern

zegarmistrz,

we Lwowie ulica Hetmańska l. 10.

poleca swój obfity

Skład wszelkich zegarów kieszonkowych i ściennych.

Reperacje wykonuje rychło i tanio.

Na dwa lata gwarancja

z wyjątkiem przypadku. 5512—8—8.

Pierwszy

Krajowy zakład

WYROBU GORSETÓW

we Lwowie ul. Jagiellońska l. 2

naprzeciw Kasy Oszczędności.

Wyrabia gorsety najlepszego kroju, jako też hygieniczne; gorsety i szelki do prostego trzymania się i w ogóle wszystko w zakres gorseciarski wchodzące.

Przyjmuje naprawy i pranie takowych. 5562—12-5.

BULJON

wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

odznaczony wielkim medalem bronzowym na wystawie w Krakowie 1891 r.

Nr. 00. z truflami Ko 7 złr. 50 ct.
Nr. 1. z zwierzyny i drobiu „ 6 „ 50 „
Nr. 2. doskonały „ 5 „ 50 „

Dla chorych buljon z samego najdelikatniejszego ptactwa i drobiu, bardzo przez lekarzy polecany, po 10 złr. kilo. (5374-st.-27).

Ekstrakt mięsny na sposób Liebiga, słoiki po 70 ct.

Sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, p. Brzeżany i Dom komisowy Makowiecki i Spółka w Tarnopolu.

Dr. Marek Parnass

otworzył kancelarję adwokacką

w Tarnopolu. (5520-6-4)

Hurtownia

pierwszorzędna krajowa fabryka

wszelkich rękawiczek, bandaży, oraz wyrób szelek gumowych, pod firmą:

Antoniego Mirkiewicza

w Krakowie,

ul. Mostowa l. 4, filja sprzedaży ul. Grodzka l. 81,

poleca Szan. PP. Kupcom: rękawiczki wszelkich gatunków, maski, rękawiczki do fechtunku, paski i pantofle do gimnastyki. Rękawiczki glacé: damskie, męskie i dziecinne, duńskie damskie, męskie i dziecinne, zamszowe, czyli jelonkowe damskie, męskie i dziecinne, wojskowe, czyli uniformowe. Pranie rękawiczek wykonuje bardzo elegancko, czysto i prędko. Przyjmuje zamówienia na ubrania jelonkowe, prześcieradła, poduszki skórzane i gumowe, oraz inne rzeczy, w zakres rękawiczniczy wchodzące.

Przy zamówieniach znaczny rabat, na życzenia, wyseła w różnej ilości, nawet zagranicę, konkurując w cenach fabrycznych. 5571—10—3.

Założono w roku 1837

Kompletne

Wyprawy ślubne

od najskromniejszych do najbogatszych, po cenach stałych, najniższych, poleca magazyn

I. Drexlera i Synów

we Lwowie plac Kapitulny l. 2.

Płótna z fabryki Langera i Synów, Stołowa bielizna z fabryki Regenharta, Łóżka żelazne z fabryki Quittnera, Dywany z fabryki Grossleja z Halifax, oraz wszelką Pościel t. j.: Kołdry, materace włosienne, poduszki, wkładki sprężynowe własnego wyrobu. 5535—12—9.

Założono w roku 1837

Założono w roku 1837

Założono w roku 1837

Galicyjski wyrób! Baczność!

Baczność!

Józef Köhler

Fabryka rolet i żaluzyj

w Korczynie koło Krosna,

poleca wszystkim pp. budowniczym, budującym, jakoteż P. T. Publiczności **rolety i żaluzje** w najlepszem wykonaniu. Rolety i żaluzje są zupełnie gotowe, że można je zaraz na okna powiesić.

Rolety od 90 ct. do 3 złr. za □ metr.
Żaluzje od 3 złr. 20 ct. do 5 złr. 50 ct. za □ metr.

Jako **nowość** polecam **ścienne dywany**, sporządzone misternie na drewnianych pręcikach, których okiem nie można dojrzeć. Bardzo praktyczne są do sypialnych pokoi. **Dywan** szer. 80 długi 200 ctm. za **3, 3·50, 4·50 i 6 złr.** Wzory i cenniki do dyspozycji. Wzory uprasza jednak franco zwrócić. O łaskawe względy uprasza

Józef Köhler.

Ajentów przyjmuje się zawsze pod korzystnymi warunkami.

Moi zastępcy są uprawnieni przyjmować 10% zadatku, upraszam jednak na karcie zamówienia dać sobie potwierdzić kwotę, jakoteż część, która mnie przypada, wyraźnie wypisać, ażeby nie mieć ze stronami żadnych nieprzyjemności. 5329—14—13.

Elektrotechnik-mechanik

EDWARD GOTTLIEB

(przedtem E. Prayer)

we Lwowie, ul. Sykstuska l. 23

(dawniej gmach pocztowy),

wykonywa telefony, mikrofony, sygnalizacyjne elektryczne, czyli dzwonki domowe, maszyny lekarskie wszelkich systemów. — Zakłada gromochrony na budynkach i wierzach, kontrole elektryczne dla cegielni i fabryk. Podejmuje się konstrukcyj mechanizmów i wynalazków z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. — Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki, miernictwa i przyrządy lekarskie — po cenach nader przystępnych. 5563—10—5.

Skład herbaty rosyjskiej

„Rodus“

Kraków, ul. Krupnicza l. 15.

Polece takową po cenie 2, 2·40, 3, 3·60 i 4·80 za funt wagi rosyjskiej

Okruchy najlepsze funt 1·60.

Skład komisowy dla Wiednia:

Albin Krajewski

Wien. I. Giselastrasse 1.

5550—4—4

TYLKO vis-a-vis Kościoła św. Anny.

BIURO

„Pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu“

we Lwowie

sprzedaje

Najlepszy **Węgiel kamienny i koks z kopalń górno szlązkich, tak całymi wagonami** dla wszelkich fabryk, gorzelń, cegielń, browarów, młynów parowych i t. p. jakoteż **w mniejszych ilościach** do opalania pieców

po cenie 65 i 70 ct. za 50 kgr.

z dostawą do domu

Zamówienia, także telefoniczne i listowne uskuteczniają się sumiennie i bezwłocznie

Biuro pierwszorzędnych kopalń węgla kamiennego i koksu **H. Dattnera**, ul. Grodecka l. 3. a I. piętro Nr. telefonu 390.

Główny skład na dworcu kolei Karola Ludwika i przy ulicy Grodeckiej l. 3. a.

(5522—12—11)

Wyroby masarskie różnorodne, smacznie przyrządzane, zawsze świeże, po cenach umiarkowanych, poleca **Gadziński w Gródku** (koło Lwowa). 5553—4—2.

Nowo otwarty Handel

ALEKSANDRA MERCA

w Krakowie, ul. Szewska, L. 8

poleca

Towary Kolonialne wyborowej jakości.

Herbaty chińskie i rosyjskie, Świece stearynowe, Koniak francuzki, Kawior astrachański, Ryby marynowane, Ryby w oliwie, Ryby wędzone, Delikatesy wszelkie, Likiery francuzkie, Likiery szwajcarskie, Wódki łańcuckie, Wódki gdańskie. Wódki izdebnickie, Wina węgierskie, Wina austrjackie, Wina zagraniczne, Wędliny i wyroby z mięsa, Sery wszelkie, Piwa i Portery.

Obok handlu (5544-6-3).

gustownie urządzone

pokoje do śniadań i kolacyj.

Wzorowo prowadzona kuchnia, dostarcza wszelkie potrawy i przysmaki.

Ceny przystępne, zamówienia zamiejscowe wykonuje szybko i dokładnie.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prow zji, a na żądanie zaliczkę (5485-st.)

Pierwsza galicyjska

Fabryka korków katalońskich

założona w roku 1877.

L. J. Malewski

we Lwowie

ulica Ormiańska l. 12.

Poleca wyrabiane w swej fabryce korki do beczek i butelek, w najlepszej jakości i tańsze od zagranicznych, także drzewa korkowe i koła do mielenia jagieł, podeszwy i koreczki damskie.— Przestrzegam P. T. Szan. Publiczność przed naśladownictwem, które nie wychodzi na korzyść odbiorców. 5533—12—5.

Sztuczne

Zęby i Szczęki,

jako też:

wszelkie reperacje zębów sporządza się podług najnowszego systemu trwale i tanio **w Atelier**

M. Reischera

we Lwowie ul. Wałowa l. 15.

5575—12—3.

Na porę wiosenną!

nadejdzie wkrótce wielki, świeży transport

najnowszego fasonu i koloru

Krawatów,

różnej ceny i najróżnorodniejszego gatunku, do znanego, **galanteryjnego magazynu**

M. Wein

we Lwowie,

plac Trybunalski l. 1.

5573—4—3.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.